

RACHEL VAN DYKEN

LEX

Tytuł oryginału
The Matchmaker's Replacement
Copyright © 2016 by Rachel Van Dyken
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone
This edition is made possible under a license arrangement
originating with Amazon Publishing, www.apub.com,
in collaboration with Graal, SP. Z O.O.

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Agata Polte
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-093-3

RACHEL VAN DYKEN

LEX

ZASTĘPCA TRENERA PODRYWU

**TŁUMACZENIE
IZA ŻUKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2019

Mojemu synowi. Nigdy się nie ożenisz! HA,HA!

Nie, ale poważnie...

PROLOG

LEX

2012 rok – pierwszy rok studiów

Kampus Uniwersytetu Waszyngtońskiego

Bożonarodzeniowa impreza bractwa Zeta Psi, pierwsza w nocy

Salon spowijał gęsty dym. Osoba, która umieściła maszynę dywiącą w pokoju pełnym spoconych facetów, powinna szczerząc w piekle.

– Gdzie są laski? – zapytałem mojego przyjaciela Iana, który zastanawiał się, czy w przyszłym roku ubiegać się o członkostwo w bractwie Zeta Psi. Był jednak gwiazdą sportu, więc nie wiedział, czy wystarczy mu czasu. Zaproszono nas, jak głosiła wieść na kampusie, na „imprezę roku”. – To festiwal kiełbasek! – stwierdziłem zniesmaczony.

Ian zmarszczył brwi.

– Może dojdą z opóźnieniem?

– Nikt nie lubi... dochodzić z opóźnieniem. Dochodzenia nie powinno się odkładać na później. – Klepnałem go w plecy. – Uczysz się o tym, gdy stajesz się mężczyzną...

– Palant. – Popchnął mnie w osłepiający dym, który tak gryzł w oczy, że od razu zaprzagnałem wyjąć soczewki. Istniało prawdopodobieństwo, że jeśli nie wyjdę z zadymionego pomieszczenia, niechcący pocałuję faceta, a takie zabawy mi nie pasowały.

– Chodźmy.

– Dobra.

Ian odstawił piwo na pobliski stolik, po czym ruszył za mną. Gdy zaczęliśmy przeciskać się przez tłum, ktoś zagrał na trąbce, a potem wbiegła setka dziewczyn ubranych w czerwono-zielone świąteczne bikini.

– Juuhuu! – krzyczały. Dziewczyny z bractwa zawsze się wydierały, ale tym razem te piski mi nie przeszkadzały, ponieważ szły w parze z niemal nagimi, podskakującymi laskami. Uśmiechnąłem się cwaniacko, gdy Ian wykrztusił pod nosem:

– Niech Bóg nas błogosławi.

Ruszył w kierunku dziewczyn.

– Zaczekaj, mały. – Złapałem go za koszulkę i pociągnąłem do tyłu. – Nie idziemy do nich, to one mają podejść do nas. Pamiętaj zasady? – Nigdy nie musiałem się starać, by zdobyć dziewczynę. Nie zamierzałem zmieniać przyzwyczajeń, tylko dlatego że Ian obawiał się, iż najlepsze okazy wyrwie ktoś inny.

– Nasze fiuty czekały już ponad trzy godziny, a ty jeszcze mnie wstrzymujesz?

Przewróciłem oczami.

– To nauka.

W podręczniku stworzonym na własny użytek, a zatytułowanym: „Podstawy zaliczania” napisałem, że nigdy nie będziemy podbijać do dziewczyn.

– Co jest nauką?

– Seks. – Kiwnąłem głową w kierunku dziewczyn, które już wydawały się znudzone otaczającymi ich chłopakami i ruszyły w naszą stronę. Jedna z nich miała na sobie czerwone stringi pasujące do króciutkiej spódniczki z Mikołajem, czerwony koronkowy stanik, a na głowie przekrzywioną, superuroczą czapkę Mikołaja. Druga przebrała się za niegrzeczną reniferzycę – jej nadgarstki zdobiły małe opaski, a na szyi wisiał dzwonek.

– Hej. – Niegrzeczna reniferzyca zatańczyła i pomachała. – Zagrasz na moim dzwonku?

Niemal się zgodziłem, no bo hej, chciała, żebym zagrał na jej dzwonku. Okazałbym się idiotą, gdybym nie zabrał laski na górę albo do innego pokoju czy nawet spiżarni, by przekonać się, na ilu dzwonekch mógłbym zagrać. Pragnąłem jednak większego wyzwania.

Może jako geniusz komputerowy potrzebowałem skomplikowanego zadania lub przynajmniej czegoś wymagającego od mnie więcej niż tylko otwarcia ust. Nie zamierzałem pytać, czy chciała być na dole, na górze czy może wolała raz tu, raz tam.

– Ian. – Wbiłem mu łokieć. – Weź te urocze młode damy na drinka, a ja skoczę... po coś do samochodu? – Kiepska wymówka, ale jako gwiazda drużyny futbolowej UW Ian sobie poradzi. Poza tym lubił dzielić się miłością, nawet jeśli zaspokajanie dwóch dziewczyn na raz nie należało do najłatwiejszych zadań.

– Dobra... Coś z... samochodu. – Którym nie przyjechaliśmy. Niemniej przyjaciel połapał się w sytuacji, bo objął dziewczyny umięśnionymi ramionami i odszedł, uśmiechając się cwaniacko.

Przewróciłem oczami, gdy laski zachichotały, przywierając do niego, jakby był Russellem Wilsonem¹. Chociaż, jeśli kumpel nadal będzie tak grał, to wszystko jest możliwe.

Szybko omiotłem wzrokiem pomieszczenie. Pozostałe dziewczyny wyglądały identycznie. W morzu czerwieni oraz zieleni dostrzegłem tylko łatwe laski, gotowe rozłożyć nogi przed umięśnionym chłopakiem z zabójczym uśmiechem. Jednego i drugiego miałem na pęczki. Nie zyskałem przydomku „Lex Luthor”, dlatego że byłem dżentelmenem noszącym koszulę na guziki, który używał w sypialni słów „proszę” i „dziękuję”.

Byłem złoczyńcą.

Z Ciemnej Strony.

Niegrzecznym.

Chłopakiem, którego dziewczyny przyprowadzały do domu, żeby wkurzyć ojca, chociaż plan spała na panewce, ponieważ

¹ Russell Carrington Wilson (ur. 29 listopada 1988 r.) – rozgrywający dla Seattle Seahawks z National Football League (przyp. red.).

należałem do Mensy²... mimo że nie wyglądałem jak stereotypowy geniusz. Większość dziewczyn miała mnie za mrocznego, złowieszczonego, jeżdżącego na motocyklu frajera, który jakimś cudem nie wyleciał jeszcze ze studiów. Nie wiedziały jednego: miałem więcej szarych komórek w małym paluszku i więcej pieniędzy na koncie, niż byłyby w stanie sobie wyobrazić... lub policzyć na dziesięciu palcach.

Marszczyłem brwi, przedzierając się przez gęsty tłum napędzanych hormonami studentów. Niemal wpadłem na niewysoką, przebraną za elfa dziewczynę w masce. Bacznie przyjrzała mi się wielkimi, szmaragdowymi oczami.

– Przepraszam. – Opuściłem wzrok na jej dekolt, który był... jak powiew świeżego powietrza. Idealny. Panna nie ukazywała zbyt wiele ciała. Pozostawiała co nieco wyobraźni. Spodobało mi się to. Pachniała miętą pieprzową.

Mięta była moją słabością.

A może cycki były moją słabością.

Zwilżyłem wargi językiem, gdy mrugała zszokowana i zdeorientowana, jakby niepewna, czy stał przed nią przyjaciel czy wróg.

Ha, przynajmniej w jakiejś części stanowiłem połączenie jednego i drugiego. Dziś jednak chciałem stać się najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miała. Wysunęła różowy języczek, zwilżyła wargi, a mój fiut drgnął z zazdrości. Policzki dziewczyny zabarwił jaskrawoczerwony rumieniec, jakby wyчуła moje myśli. Codziennie dawałbym jej się pobawić moją laską cukrową.

Było w niej jednak coś dziwnie znajomego, jakbyśmy się już spotkali... Ale to najstarszy frazes znany ludzkości. Prawda wyglądała jednak tak, że nawet jeśli bym ją znał, to wciąż zanurzałbym się w niej po same jaja. Była olśniewająco piękna.

² Mensa – największe i najstarsze stowarzyszenie ludzi o wysokim ilorazie inteligencji (przyp. red.).

– Lex. – Wyciągnąłem rękę, od razu łamiąc zasadę z naszego podręcznika. Facet nie powinien wyciągać dłoni jako pierwszy. Sprawiał tym wrażenie miłego, przez co laski od samego początku zakładały, że marzył o stałym związku. Opracowaliśmy z Ianem zasady, gdy dotarło do nas, że świat uniwersyteckiego seksu potrzebował kogoś, kto przejąłby stery i strategicznie kierował kobiety do obustronnie zadowolających spotkań bez zobowiązań. Nigdy nie podchodziłem do dziewczyn, nigdy się nie przedstawiałem, a już na pewno nie ścisnąłem dłoni laskom, kiedy mogłem ssać ich sutki.

Zmarszczyła brwi. Powoli, metodycznie, mocno ujęła moją rękę.

– Gabrielle, ale przyjaciele mówią mi Gabi.

Gabi? Dorastałem z Gabi. Niemożliwe, by koścista, nieśmiała Gabi, którą torturowaliśmy z Ianem, przemieniła się w stojącą przede mną wizję seksu. Poza tym tamta dziewczyna powinna być w ostatniej klasie liceum i zapewne jeszcze nie wyrosła.

– A jak mówi do ciebie twój chłopak? – Przybliżyłem się.

– Sara. – Drgnęły jej wargi.

– Hę?

Śmiech elfki dotknął mnie tam, gdzie nie powinien. Była to automatyczna reakcja fizyczna – bliskość dziewczyny doprowadzała mnie do szaleństwa, chociaż nie rozumiałem, dlaczego tak się działo.

– Umawiał się ze mną i Sarą w tym samym czasie. Pomylił się, kiedy całował mnie na dobranoc.

– Kurna. – Pokręciłem głową, uśmiechając się pod nosem. – Kopnęłaś go w sprzęt?

– I ugryzłam w język – powiedziała i uśmiechnęła się jak dzika kotka. – Jestem agresywna.

– Feminizm. – Przytaknąłem. – Wspieram ten ruch... przysięgam. – Przyłożyłem dłoń do serca. – Mam nadzieję, że chodził dziwnie przez cały rok.

– Ech. – Wzruszyła ramionami. – Niezbyt było w co kopać.

– Zostaniemy przyjaciółmi? – wypaliłem roześmiany.

Również się zaśmiała. Ktoś ją popchnął i wpadła mi w ramiona. Przywarła delikatnymi palcami do moich bicepsów, a biustem do klatki piersiowej.

Zaparło mi dech. Uniosła twarz.

Przepadłem.

Postradałem rozum, zapomniałem o zasadach ze swojego podręcznika i stawiając wszystko na jedną kartę, pocałowałem ją delikatnie, jakbyśmy znali się całe życie, a nie cztery minuty i trzydzieści sześć sekund. Splotła słodki język z moim tak agresywnie, że momentalnie mnie zaskoczyła. Przeczesywała palcami moje króciutkie włosy, aż w skórce głowy oraz całym ciele rozpalił się żar.

Jęknąłem, unosząc ją, gdy pogłębiła pocałunek. Co, do licha? Dlaczego tak mi się poszczęściło? Oderwaliśmy się od siebie, by zaczerpnąć powietrza. Policzki wciąż miała zaczerwienione, co mnie rozbawiło.

– Jesteś urocza – wyznałem. – Seksowna, ale urocza. Jak to możliwe?

– Gdybym była Sarą, powiedziałabym, że jestem niesamowita w łóżku.

– Och, tak?

– Tak, ale jestem sobą, więc zapewne zbyt niewinna ze mnie dziewczyna, by znać pełnię swojej niesamowitości.

– Niewinność jest okej – zapewniłem. Stałem się opiekuńczy względem uroczej, żywo reagującej na mnie panny, którą obejmowałem.

Zmarszczyła brwi. Odsunęła się i stanęła, kiedy zamrugały światła, a po chwili zgasły.

– Nie chcę już być niewinna – szepnęła mi do ucha.

Jasny gwint!

Szybko rozejrzałem się po ciemnym pokoju. Z tanich głośników dudniła muzyka techno, która ustawała co kilka sekund.

– No cóż... – Złapałem ją za biodra i nachyliłem się, wiodąc ustami po płatkę jej ucha. – Znalazłaś odpowiedniego faceta.

– Też tak myślę.

Chwyliłem Gabi za rękę, a potem poprowadziłem na górę. Wydawałem się spokojny, chociaż w duchu przybijałem sobie piątkę, a mój fiut wywijiał koziołki.

Mocniej uściśnałem rękę, ciągnąc dziewczynę po schodach. Niemal unosiłem się w powietrzu, a laska biegła za mną. Okazało się, że jej śmiech oraz zarumienione policzki to dla mnie za wiele.

Dotarliśmy do sypialni w dziesięć sekund.

Drzwi były zamknięte. Otworzyłem je, zatrzasnąłem, po czym oparłem o nie dziewczynę. Przywarłem wargami do jej szyi.

– Co, do cholery?! – zawołał zza nas Ian.

Rozdzieliliśmy się z Gabi.

– O kurna – powiedziałem, śmiejąc się zadyszany. – Sorki, stary, nie wiedziałem, że tu jesteś.

– Gabs! – krzyknął przyjaciel. – Co ty, do DIASKA, wypraszasz?! – Półnagiemu Ianowi towarzyszyły dwie niemal gołe dziewczyny. W ciągu wielu lat naszej przyjaźni nigdy nie widziałem go tak wściekłego. On się nie złościł.

Ostrożnie się cofnąłem, unosząc ręce.

– Ian? Co się stało, stary?

– Gabs! – znów krzyknął. – Wiesz kto to? – Wskazywał na mnie palcem, jakbym był przestępcą.

– Ian, nie wtrącaj się! – Gabi podniosła głos, kładąc dłonie na biodrach. – Idź sobie!

– Idź? – zapytał, następnie głośniej powtórzył: – IDŹ?! – Podeszedł do niej ciężkim krokiem. – Dlaczego tu jesteś? Kazałem ci zostać w domu, odrobić lekcje. Obiecałaś po tym, co stało się z Markiem...

– Markiem? – powtórzyłem, gdy w końcu niewyraźnie zaczęło do mnie docierać, że to była ta Gabi. Gabi, z którą się wychowałem, która w zeszłym tygodniu zadzwoniła zapłakana do Iana i skarżyła się, że były chłopak ją zdradzał. – O kurwa! – Cofnąłem się. Była chociaż pełnoletnia?

Przewróciła oczami.

– Mam osiemnaście lat.

Dzięki Bogu!

– Nieważne. – Kumpel chyba zaraz puści pawia. – Nie możesz tu być, Gabs. Jestem twoim przyjacielem. – Nasze spojrzenia się spotkały, a on przekazał swoim więcej, niż musiałem wiedzieć. To była Gabs – dziewczyna, która przychodziła na każde urodziny Iana, gdy był młodszy, która kibicowała mu na wszystkich jego meczach. Ta sama Gabs, w którą rzucałem kamieniami, z nim przeprowadziliśmy się na drugi koniec miasta.

Przyśiągłem Ianowi, że nie tknę tej Gabi nawet za milion dolarów. Jednakże złożyłem tę obietnicę, gdy mieliśmy jedenaście lat.

Dziewczyna była nie tylko zakazana.

Była też nietykalna. Tylko ona mogła zniszczyć przyjaźń moją i Iana, tworząc między nami przepaść tak szeroką oraz głęboką, że nigdy bym z niej nie wypełznął.

– Spoko. – Szybko uniosłem ręce. – Nic się nie stało.

– Nic się nie stało? – Gabi prędko odwróciła głowę i spiorunowała mnie wzrokiem.

Miałem dwie możliwości: mogłem zgrywać dżentelmena, zapewnić ją, że nie byłem okropnym facetem, że tylko starałem się chronić dziewczynę, która zasadniczo była jedyną rodziną, jaką miał mój przyjaciel, albo mogłem skłamać i sprawić, by uznała mnie za okropną osobę. Dziewczyna taka jak ona, a zresztą niemal każda przedstawicielka płci pięknej, pragnęła dżentelmena, pragnęła wierzyć, że wszyscy mężczyźni są dobrzy, że trzeba dać im tylko szansę. Gabi patrzyła na mnie tak, jak patrzy się na groźnego psa w schronisku, gdy chce się go pogłaskać.

Mogłem się poddać pieszczocie.

Lub kąsać jak ogar piekielny.

Dziewczynie takiej jak Gabi należało zaserwować to drugie... jeśli chciałem, by między mną a Ianem wciąż panował pokój. Westchnąłem. Potrzebowałem swojego przyjaciela, czasami chyba nawet bardziej niż on mnie. Cholera, potrzebowałem go tak, jak on Gabi. Niech to szlag.

Nie miałem wyboru.

– Do diabła. – Wybuchnąłem śmiechem. – Pójdę na dół i wyrwę inną laskę. Przecież są miliony takich jak ona. – Puściłem do niej oko, złapałem za tyłek, po czym przyciągnąłem do siebie. Opryskliwie przyznałem: – Między nami doszło do czegoś prawdziwego, ale wołają mnie też inne cycuszki.

Niemal się zrzygałem, wychodząc z pokoju. Opuściłem imprezę, nie oglądając się nawet na mijanych ludzi ani na jedyną dziewczynę, która skusiła mnie, bym zapragnął... czegoś więcej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

LEX

Cztery lata później

Ostatni rok studiów

– O tam. – Przywarła piersiami do moich pleców, gdy wskazała książkę, która, tak się złożyło, leżała z sześćdziesiąt centymetrów nad dziewczyną. – Ta z niebieskim grzbietem.

Uśmiechając się pod nosem, przeczytałem na głos tytuł.

– *Tysiąc i jeden sposobów na zaspokojenie mężczyzny?*

– Właśnie ta. – Wyobraziłem sobie, czy naprawdę powiedziała to zachrypniętym głosem? Objęła mnie w pasie. – O, przepraszam. Wydawało mi się, że widziałam kolejną książkę, która mnie... podekscytowała. Pomyliłam się. – Zabrała rękę z mojego krocza oraz pustej półki znajdującej się w jego pobliżu.

Parsknąłem, zdejmując książkę. Wciąż się nie odwróciłem.

– Wiesz, miło jest się ze mną uczyć.

– Słyszałam – mruknęła jak kotka.

No jasne. Miałem legendarną reputację. Za dnia byłem typowym komputerowcem, spędzałem większość czasu w pracowni, ucząc wykładowców kodowania. Kurna, nawet adoptowałem psy, rozdawałem ulotki Greenpeace'u i dawałem datki na schroniska dla bezdomnych.

A nocą?

– To... – Miękkimi, wilgotnymi wargami pieściła mój prawy biceps. – Co ty na to?

Seksualne napięcie przerwał irytujący głos pewnej kobiety.

– Uzależnienie od seksu można poznać po tym, że delikwent czyha w sekcji z *Kamasutrą* na laski, których nie będzie musiał oceniać w łóżku albo – Boże, uchwaj – dawać im instrukcji.

– Gabs. – Odwróciłem się, mocno zaciskając dłonie w pięści oraz zęby, gotów na walkę lub by przykryć sprzęt, jeśli znów spróbuje mnie kopnąć między nogi.

– Przytyłaś? – rzuciłem.

– Hm, nie wiem. Pomogli ci w przychodni dla ubogich pozbyć się tych wszy łonowych?

Dziewczyna, której imię zapomniałem, jak zresztą niemal każdej, zabrała książkę i szybko się oddaliła, gdy Gabi posłała mi wymowne spojrzenie.

– Tak tylko mówię, ale to ona poprosiła mnie o pomoc. – Nie wiedziałem dlaczego, do licha, wyjaśniałem cokolwiek pomiotowi szatana. Może stało się tak, ponieważ patrzyła, jakby od wyładowania w areszcie dzieliła mnie tylko jedna zła decyzja.

Gabi zacisnęła miękkie, różowe wargi w cienką linię i zmrużyła oczy.

– Spóźniłeś się.

– Tak się składa, że – podszedłem do niej – przyszedłem wcześniej. Zobaczyłem damę w potrzebie, więc posłużyłem jej pomocą. Wiesz, jak to jest. Nic nie poradzę na to, że nieustannie przyciągam do siebie estrogen.

– Tak. – Wskazała na taboret stojący przy regale. – Są takie spragnione uwagi... i tak bardzo głupie. Nie potrafiła wymyślić lepszej wymówki? Dlaczego nie powiedziała, że ma lęk wysokości i nie zapytała, czy mógłbyś podać jej tę książkę?

Przewróciłem oczami.

– Gabs, wiem, że jesteś tak mała, iż wszystko wydaje ci się bardzo, bardzo przerażające, ale taboret ma tylko trzydzieści centymetrów. Jeśli tamta laska się go obawiała, to zapewne obawia się też wszystkiego o podobnych wymiarach. – Pochyliłem się,

uśmiechając ironicznie. Uniosłem jej włosy, by szepnąć do ucha: – Kogo próbuję nabrać? Uwielbiam, kiedy dziewczyny krzyczą w moim łóżku.

Gabi popchnęła mnie w pierś. Mocno.

– Ohyda! Zараżaj kogoś innego. – Wzdrygnęła się i oddalając z tupotem, zawołała przez ramię: – Po prostu miejmy to już z głowy, dobra?

– Spoko. – Ruszyłem za nią z prędkością niepełnosprawnego żółwia, z obawą stawiając każdy krok zbliżający mnie do stolika, przy którym dziewczyna położyła swój różowy plecak oraz rozłożyła zakreślacze.

U niej wszystko musiało znajdować się na swoim miejscu.

Było to zachowanie tak typowe dla Gabi, że z trudem zapanowałem nad sobą, by się nie uśmiechnąć lub nie roześmiać. Gdybym okazał radość, mogłaby pomyśleć, że przynajmniej lubię ją jako przyjaciółkę, co nie było prawdą.

Była dla mnie zupełnie zakazana. Oznaczało to, że gdy tylko przed czterema laty odszedłem od niej, stała się dla mnie nikim. Uznałem ją za androgenicznego, bezpłciowego, bardzo brzydkiego kolesia, brata, kozę.

Poza tym przyjaźń między dziewczynami a chłopakami zdarzała się... nigdy. *Ergo*, teoria o kozie. Jeśli będę myślał o Gabs jak o zwierzęciu albo bezpłciowym człowieku, to nie padnę ofiarą jej uroku ani nie zdecyduję się z nią przyjaźnić. Zapragnąłbym zapewne czegoś więcej, przespałbym się z nią i wszystko zepsuł, ostatecznie czując do niej niemal równie wielką nienawiść, jaką wypełniałem samego siebie.

Błędne koło.

Nie zamierzałem się tak zapętlić.

Gabs ssała końcówki włosów. Miała taki obrzydliwy nawyk. Potem wyciągnęła kartki.

– Dobra, więc wzięłam się do roboty i przejrzałam wszystkie zgłoszenia mężczyzn, po czym zestawiałam je z danymi klientek,

które już mieliśmy w bazie. Zaimportowałam je do nowego programu, ale nie wiem, jak to ma wypalić przy planie zajęć twoim i Iana.

– Uroczo. Tak samo mówisz w łóżku?

– Lex – warknęła, podsuwając mi kartki. Były zapisane mnóstwem liczb. Byłem uzależniony od liczb, stanowiły mój narkotyk. Kochałem je. Najpierw zauważyłem, że Gabi nie namieszała nic z danymi, więc nie miałem powodu, by zwolnić ją ze Skrzydłowych. Dziewczynę zatrudnił Ian, by mogła opłacić studia. Wiedział, że potrzebowała funduszy, ale była zbyt dumna, by przyjąć je od kogoś z nas w prezencie – nie żebym cokolwiek jej proponował.

Zamiast tego przyjaciel dał jej pracę.

W mojej spółce.

Dobra, byliśmy partnerami, niemniej i tak się wkurzyłem. Olała formularze z McDonalda oraz Starbucka, które zostawiłem w jej kuchni. Zażądałem nawet spłaty przysługi, którą winny był mi Microsoft po stażu odbytym u nich latem. Dziewczyna odmówiła!

Ianowi i mnie został już tylko jeden semestr studiów.

Semestr, podczas którego spadło na mnie przekleństwo. Musiałem wytrzymać z Gabi nie tylko dlatego, że przyjaźniła się z Ianem, lecz także dlatego, że on, odkąd związał się kilka tygodni temu z Blake, nie wyrabiał się z niczym.

Jęknąłem, gdy cyfry zlały mi się przed oczami. Skrzydłowi byli dokładnie tym, czym się wydawali. Ian wymyślił tę usługę po wypadku, który wydarzył się podczas pierwszego sezonu, kiedy grał w drużynie Seahawks. Pomagaliśmy jako skrzydłowi dziewczynom, ale tym dobrym, a nie takim, które obmacywały mnie w księgarni, odnaleźć swoje szczęśliwe zakończenie.

Powstrzymywaliśmy je przed znizeniem się do związku z totalnymi idiotami.

Jednocześnie pomagając im zdobyć pewność siebie.

Wiem, wiem, zasługuję na Purpurowe Serce. Może z tego powodu noce spędzałem z tyłoma... dupami. Istniała granica tego, ile dobra mogła znieść moja dusza, nim wybuchnąłbym brokatem czy motylkami, co wcale nie byłoby fajne.

Ian z Blake wymyślili, byśmy poszerzyli klientelę o mężczyzn. Mimo że chciałem odmówić, ponieważ miałbym o wiele więcej roboty, wiedziałem, że mieli rację. Na samym moim kierunku było mnóstwo facetów, którzy nigdy nie byli na randce, więc dzięki nim wiedziałem, że wyświadczaliśmy społeczeństwu przysługę.

Szybko zmodyfikowałem program, byśmy mieli bazę danych lub pulę wolnych kobiet oraz mężczyzn, a następnie poumawiałem spotkania z najbardziej beznadziejnymi przypadkami. Ich również wyłowiał program.

– Lex? – Gabi pstryknęła mi przed nosem palcami. – Słuchasz mnie?

– Nie. – Odsunąłem jej rękę. – Czytałem. I chociaż nie chcę wypowiedzieć tych słów...

– Mam rację? – Uśmiechnęła się promiennie, po czym przygryzła dolną wargę.

Stęknąłem. Mruknąłem pod nosem:

– Masz rację. Co oznacza, że albo musimy zatrudnić kogoś jeszcze, albo weźmiesz na siebie nowe zadania.

– Nowe zadania? – Zmarszczyła ciemne brwi, okręcając długie, kasztanowe pasma włosów wokół palców. – Yyy, nie taka była umowa.

– Uległa zmianie. – Wstałem, zgmiotłem papiery i wyrzuciłem je do kosza. – Jeśli wezmę na siebie choćby jedną osobę więcej, odbędzie się to kosztem studiów. – Dobra, skłamałem, ale nie chciałem spędzać całego dnia z klientami, ponieważ byłbym zbyt zmęczony na „dodatkowe zajęcia”. – Musisz popracować z niektórymi kolesiami.

– Nie! – Gabi pospiesznie wstała. – Wiesz, że nie mogę tego zrobić!

– Wiem? – Spojrzałem ponad nią na cycatą blondynę, która zerknęła na mnie i puściła do mnie oko.

– O nie, nie ma mowy. – Gabs wskoczyła na krzesło i ujęła moją twarz w dłonie. – Spójrz na mnie.

– Patrzę – powiedziałem celowo znudzonym tonem, próbując wbić wzrok w stojącą za nią Cycatą.

– Lex! – Pacnęła mnie w policzek. – Skup się, przestań myśleć dolnym mózgiem, niech krew ponownie popłynie ci do góry.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Chyba coś ci się pomyliło...

Zakryła mi usta dłonią. Zauważyłem, że kciuk miała pomazany różowym zakreślaczem pachnącym truskawkami. No jasne.

Szeroko otworzyła zielone oczy.

– Nie mogę spotykać się z klientami płci męskiej ani ich uczyć, ani...

Przewróciłem oczami, odsuwając jej rękę.

– Wyszkołę cię w tydzień, Gabi. Przecież to nic trudnego. Będziesz miała do czynienia z kujonami szukającymi kujonek, z którymi będą mogli spłodzić małe kujonki, a te następnie również spłodzą małe kujonki, które zapewne stworzą pewnego dnia dość robotów, by sprowadzić na świat apokalipsę. – Nie wspomniałem, że trening będzie dotyczył także uwodzenia oraz innych zadań. Byłem dość pewny, że jeśli miałyby szansę, to prędzej by umarła, niż zgodziła się na ten plan. Tak czy siak zmuszę ją, by zrezygnowała. Przynajmniej pomachałem jej przed nosem nadzieją, aby ostatecznie, gdy się wycofa, wina spadła tylko na nią, jakby samodzielnie podjęła tę decyzję. Widzicie? Jestem prawdziwym dżentelmenem, gdy tylko tego chcę.

Zacząłem się oddalać, ale Gabi uczepliła się moich pleców jak jakaś małpka i wbiła stopy w moje boki.

– Stój!

Odchyliłem głowę, przywalając jej w podbródek.

– Aua! – krzyknęła.

– Przepraszam!

– Nieprawda!

– Skąd wiesz? – Gromadziła się wokół nas publiczność. – Złaż ze mnie!

– Dopiero gdy obiecasz, że nie będę musiała się puszczać! – syknęła.

Spojrzał na nas pracownik biblioteki. Świetnie.

Ściszyłem głos, jednocześnie próbując poluzować ucisk jej nóg na mojej talii.

– Nie puszczasz się, a pomagasz. Uwierz mi, Gabi, to wielka różnica.

Odwróciłem głowę, a dziewczyna w tym samym czasie się nachyliła, więc musnęła wargami moje ucho.

Zamarłem.

Ona też.

Czas się zatrzymał.

Dwa razy odetchnąłem głęboko.

– To tylko praca, Gabs. Jeśli sobie nie poradzisz, znajdę kogoś innego. – Oto przedstawiłem idealny plan. Mogłem ją zwolnić, jeśli odmówi wykonywania obowiązków, dzięki czemu oboje poszlibyśmy w swoją stronę. Do granic szaleństwa doprowadzała mnie bliskość jej skóry pachnącej truskawkami, a zawsze czerpałem dumę z faktu, że ciężko było mnie złamać.

Dopóki nie pojawiła się Gabi.

– Nie. – Uszczypnęła mnie w szyję. – Połowa firmy należy do Iana. Po prostu...

– Już zawsze będziesz używać tego argumentu? To twój plan awaryjny? Będziesz biegać po pomoc do Iana za każdym razem, gdy napotkasz jakieś trudności?

Oddychała spazmatycznie.

Mam cię, słoneczko.

– Tak myślałem. Słuchaj, jestem zmęczony i potrzebuję seksu, więc jeśli nie masz ochoty mnie zaspokoić, to proszę, zejdź ze mnie i wróć do domu.

Zsunęła się. Jędrne piersi dziewczyny pomachały mojemu ciastu na pożegnanie, kiedy zirytowany zacisnąłem zęby.

Odwrociłem się z nikczemnym uśmiechem.

– Zaczynasz jutro – rzuciłem.

Policzki jej poczerwieniały. Obstawiałem, że się wycofa. Powinna, przecież była niewinna i rzadko się umawiała. Cholera, nawet moja babcia miała w tych sprawach większe doświadczenie niż Gabi.

Żółw miał większe doświadczenie.

Przyjaźniliśmy się z tym samym facetem, a kiedy rzeczony facet się upił, wyznał powód, dla którego był tak opiekuńczy w stosunku do naszej drogiej, kochanej Gabi. Dziewictwo. Była dziewczicą.

Zasadniczo oznaczało to, że poniesie błyskawiczną klęskę w tej robocie, a ja udokumentuję każdą chwilę, po czym poinformuję Iana, iż dziewczyna musi znaleźć sobie inną pracę.

Idealny plan?

O tak.

– Znaczący... – Puściłem do niej oko. – Chyba że wolisz zacząć już dziś. – Zwilżyłem wargi językiem i przechyliłem głowę. – Mój rekord to czterdzieści osiem sekund. Obstawiam, że z tobą zajęłoby mi to tylko dwadzieścia.

W stronę mojej głowy poleciał podręcznik.

Chyba otrzymałem odpowiedź.

– Wiesz... – Kiwałem się na piętach. – Zawsze możesz aplikować do McDonalda. Ludzie są mi winni przysługi, więc mogę się upomnieć, Gabs. Nie pasujesz do Skrzydłowych.

Nozdrza jej zafalowały.

– Potrzebuję tej pracy, Lex. Tylko u was zarobię dość, aby...

Uniosłem brwi.

– Aby... Gabs? Kupić więcej butów? To że jeszcze nie uregulowałaś chesnego, jest do ciebie niepodobne.

– Drań! – wrzasnęła, rzucając we mnie kolejną książką. Uchyliłem się. – Znów zhakowałaś moje konto?

– Ja? – Niewinnie wzruszyłem ramionami. – Szczerze, jestem zaskoczony, że jeszcze nie włamał się na nie jakiś pięciolatek. Zdajesz sobie sprawę z tego, że „hasło” jako hasło to zasadniczo rozkładanie wycieraczki z napisem „Witaj”?

– Nienawidzę cię.

– A ja ciebie, słoneczko. – Uśmiechnąłem się złośliwie. – A teraz leć, jak zawsze, poskarżyć się Ianowi, a ja, jak zwykle, postoję na zewnątrz, gdy kobiety będą padać mi do stóp.

Odeszła rozwścieczona.

Nie wiedziała o tym, i nigdy nie miała się dowiedzieć, ale częśćka mnie odeszła wraz z nią, bo przy każdej kłótni czułem, jakby pękała część mojej duszy.

Ha, może to dlatego coraz bardziej jej nienawidziłem.

Gabrielle Sava odbierała mi duszę.

Szlag, gdy skończy się semestr, będę demonem lub wampirem.

Cycata blondynka znów puściła do mnie oko. Pomachałem jej. Uśmiechając się, utkwilem wzrok w krągłym, kształtnym ciele. Zdecydowałem się dziś wbić w nie zęby.

– Zatem zostanę wampirem – szepnąłem i podszedłem do dziewczyny.